

Nie napiszemy obiektywnej historii PRL i nie ocenimy właściwie ludzi, którzy nią kierowali, jeżeli nie podejmiemy dyskusji nad stosunkiem do najeźdźcy i narzuconego ustroju

DOCEŃMY PATRIOTYZM PODBITYCH

Historia powszechna obfituje w sytuacje, które przed wieloma narodami stawiały tę kwestię. Nam ona też tego nie oszczędzała od XVIII wieku. I kwestia ta stała przed nami także po zakończeniu drugiej wojny światowej. Stała przez 45 lat i stoi nadal, tym razem jako problem rozliczenia z 45-leciem, z którym nie możemy sobie poradzić. Polakom w roku 1944, gdy tylko Armia Czerwona znalazła się na terenach dawnej i obecnej Rzeczypospolitej, narzucono system, którego nie przyjęliby, gdyby wypowiedzieli się swobodnie. Ten fakt ma absolutnie kluczowe znaczenie jako niezbędne tło, jedyne, na którym można zobaczyć i ocenić właściwie "czyny i rozmowy" i ludzi 45-lecia. Problem podsumowania dyktatury i rozliczenia jej twórców i egzekutorów wyglądałby inaczej, łatwiej, gdybyśmy to my, czy część z nas, własnym czynem i oportunistycznym, nieprzymuszani przez nikogo z zewnątrz, wprowadzili i dali sobie narzucić system opresji, cenzury, policji politycznej i szpicli. Na takim rodzimym tle współdziałanie z dyktaturą byłoby łatwiejsze do potępienia. Bez względu bowiem na to, czy współdziałający zachowywał się przyzwoicie, czy łajdacko, w obu wypadkach przykładł rękę do powstania i trwania pozbawiającego praw większość rodaków systemu, który nie musiał zaistnieć. Byłby winien przez sam fakt akcesji do załogi kierowniczej tego systemu, a być może także za czyny. Niczego z tej sytuacji, która pasowałaby na przykład do rozliczenia dyktatury sanacyjnej, nie można przenosić do tego, co zaistniało w Polsce w roku 1944 i trwało 45 lat, bo to była zupełnie inna sytuacja. A mam wrażenie, że w podejściu prawicowych polityków i publicystów stygmatyzowany powinien być każdy, kto w jakiegokolwiek roli należał do warstwy kierującej Polską Ludową czy współdziałał z nią bez względu na to, jak postępował, bo - w domyśle - umożliwiał trwanie komunizmu w Polsce. To jest podejście błędne, wynikające albo z nienawistnego stosunku do PRL, co można zrozumieć, ale co przeszkadza w dochodzeniu do prawdy, albo z nierozumienia tamtych czasów wynikającego stąd, że się ich nie przeżyło. To jest też podejście głęboko niesprawiedliwe, które musi prowadzić do napiętnowania ogromnej liczby ludzi, dzięki którym Polska i Polacy przetrwali to 45-lecie w niezłej kondycji i ze sporym dorobkiem. To

nieprawda, że to, co dobre, powstało w Polsce Ludowej wbrew władzy i przeciw władzy. Było i tak, ale jednak głównie to, co dobre, powstawało w mądrym współstnieniu, współdziałaniu, a także uczestniczeniu we władzy.

Racje trwania i racje przetrwania

Związek Radziecki wyzwalał Polskę spod straszliwej okupacji niemieckiej, która groziła wręcz wymordowaniem części z nas i zamianą reszty w niewolników. I jednocześnie Związek Radziecki najeżdżał nas, przywłaszczając sobie prawo decydowania o tym, jaka będzie Polska terytorialnie i ustrojowo, a także prawo używania siły, w razie gdyby Polacy chcieli czegoś wbrew Moskwie. Ta podwójna rola pozwala dziś jednym mówić słusznie, że Rosjanie nas wyzwალali, a innym mówić - też słusznie - że nas najeżdżali. Nie było ludzkiej mocy, by temu drugiemu zapobiec. Nie zostaliśmy przez Zachód zdradzeni. Tak by było, gdyby alianci mogli uchronić Polskę przed komunizmem, a tego nie zrobili. Nie mogli, bo choć chcieli, to nie mieli mocy ani gotowości społeczeństw wdzięcznych Stalinowi za główną, najkrwawszą rolę w skruszeniu niemieckiej potęgi do wywołania od razu kolejnej wojny, by odbić mu Europę Centralną. Znaleźliśmy się w mocy ZSRR wskutek takiego, a nie innego toku wojny, bez możliwości wyrwania się z niej, nawet przez najbardziej masowy sprzeciw. Ten sprzeciw był, ale już wtedy nie brakowało świadomości, że nie zda się na nic, że będzie tylko daniem świadectwa niezgody na to, co spotkało Polskę, które być może na coś kiedyś się przyda. Taki się okazał. Oczywiście na ówczesny sprzeciw inaczej patrzy się z tamtej strony czasu, gdy przyszłość była niewiadomą, mogła zawierać wydarzenia, które jeśli trzeźwo pomyślimy, nie miały prawa się zdarzyć, ale historia nie zawsze chadza po ścieżkach wytyczanych przez trzeźwo myślących. Więc temu oporowi nie sposób odmówić sensu, tym bardziej że za bojownikami beznadziejnej walki stały fundamentalne prawa; prawo narodu do życia wedle swego sposobu i prawo ludzi do życia w wolności, w pełni praw obywatelskich.

Czy to znaczy, że za resztą, w tym za tymi, którzy z różnych motywów gotowi byli wziąć udział w tworzeniu Polski wedle recept z Moskwy, nie stały żadne racje? Stały, i to równie ważne, racje trwania i przetrwania. Co miało robić społeczeństwo postawione w sytuacji, gdy Polska musiała stać się dyktaturą zarządzaną w dużym stopniu z Moskwy, mającą swoją monopartię, cenzurę, policję polityczną i agenturę? Ale zarazem stać się miała tworem o wielu atrybutach państwa. Z polską administracją, polskim językiem urzędowym, szkolnictwem, książką, nauką i kulturą oraz uznaniem za państwo przez prawo i społeczność międzynarodową, czyli ze znacznym

zakresem wyodrębnienia i autonomii, nawet w najczarniejszej stalinowskiej nocy? A więc w statusie niemającym niczego wspólnego z okupacją hitlerowską, do której dziś czasami przyrównuje się haniebnie Polskę Ludową. I na dodatek w sytuacji pokoju powojennego w Europie, który zapowiadał się na trwały, w odróżnieniu od płynnego czasu wojny. Miało społeczeństwo na znak niezłomności oddać walkowerem te niezmiernie ważne pozycje, które dla nas przeznaczył wschodni suweren? To było niemożliwe, bo społeczeństwo składa się głównie z ludzi zwykłych, a niezłomni są gatunkiem rzadkim. I tak musi być, bo choć społeczeństwo bez niezłomnych przypominałoby plastelinę, to złożone tylko z nich nie mogłoby trwać. I to byłoby też niecelowe, szkodliwe dla niemającego alternatywy trwania w narzuconej i niechcianej rzeczywistości. Polski masowy opór i odmowa, gdyby jakimś sprzecznym z prawami socjologii cudem zaistniały, skutkowałyby wtedy jednym - większą integracją z imperium zła, bo to było imperium zła, i mniejszą polską odrębnością, marszem od Polski Ludowej do "Kraju Przywiślańskiego". Oczywiście nie twierdzę, że tak myśleli wszyscy, którzy decydowali się nie tylko tolerować nową rzeczywistość i jakoś się w niej znaleźć, ale także brać czynny udział w jej tworzeniu i kierowaniu w różnych instytucjach ustroju włącznie z tymi najpodlejszymi - policją polityczną i agenturą. A warto wiedzieć, że tempo i skala przystępowania do siły kierowniczej PRL były w latach 1944-45 bardzo duże, a jeszcze nieco wcześniej PPR i jej Gwardia Ludowa znajdowały się na zupełnym marginesie.

Komunizm z braku wyboru

Motywy były różne: od najbardziej płaskich, karierowiczowskich, gotowych na wszystko, by skorzystać z okazji, poprzez zrozumiałe pragnienie rozpoczęcia w miarę normalnego życia po koszmarze okupacji, z możliwością realizowania swoich ambicji i awansowania, aż do motywów patriotycznych, by Polskę, tę jedyną możliwą, postawić na nogi po wojennej pożodze, a nawet rozwinąć w stosunku do tej sprzed wojny. I były też motywy ideowe. Część ludzi, głównie przedwojenni komuniści, niewielu, to prawda, zajęcie kraju przez Armię Czerwoną nie odbierała jako okupację, lecz unikalną, zesłaną przez historię szansę budowy Polski socjalistycznej, a potem komunistycznej, w przyjaźni i sojuszu z Krajem Rad. Te motywy stworzyły bazę społeczną PRL, ale powstała ona tylko dlatego, że spoił ją brak alternatywy. Polski komunizm był w pierwszym rządzie dzieckiem braku wyboru, był bardziej koniecznym, urzędowym garniturem niż idea, bardziej rytuałem niż przeżyciem. Był płytki, podatny na erozję i szybko jej ulegał, jak tylko wraz ze śmiercią Stalina osłabł strach, ważny czynnik

podtrzymujący ideową gorliwość.

W Polsce nie ma materiału dla dekomunizacji, ponieważ nie ma komunizacji. Tych, którzy jej dokonywali, pochłonęły już cmentarze. Natomiast jest problem rozliczenia dyktatury, której już samo ustanowienie jest przestępstwem przeciwko przyrodzonym prawom ludzkim. Tak rozumiane przestępstwo zostało popełnione na nas, ale nie przez nas. I bez uwzględnienia tego faktu jako tła rozliczeń nie jest możliwe ani rzetelne zrozumienie okresu PRL, ani sprawiedliwe rozliczenie ludzi, którzy PRL-em kierowali, popełniając często i zbrodnie, i przestępstwa, i niegodziwości. To nie jest tło, które automatycznie rozgrzesza wszystkich, ale na tym tle można najlepiej zrozumieć grzeszników, bo trzeba się o to starać, i sprawiedliwie ich osądzić. A także oddzielić od nich niewinnych, w tym i patriotów, bo patriotyzmu podbitych nie wolno redukować do walki, on także polega na mądrym trwaniu i czekaniu, aż przyjdzie moment właściwy dla odzyskania należnych społeczeństwu i jednostce praw. Patriotyzm polskiego trwania w PRL nie jest dziś w modzie, chyba zresztą nigdy nie był w modzie, także w odniesieniu do wcześniejszych okresów naszej historii. A zawdzięczamy mu ogromnie wiele. Jeżeli zawodzi rozum, walka zamienia się w szaleństwo, a trwanie - w kolaborację. Jedno i drugie jest zaprzeczeniem patriotyzmu podbitych.

(Gazeta Wyborcza nr 19, dnia 23/01/2007)